

Katarzyna Bocheńska

Ślicznotka doktora Josefa

Mieć czas, by pochylić się nad sobą, tym teraz i tym za kilka lat. Objąć młodość dojrzałość i starość. Można to uczynić w towarzystwie książki Zyty Rudzkiej „Ślicznotka doktora Josefa”. Autorka przyjęła zaproszenie do rozmowy o książce i wywołanych nią tematach.

Zyta Rudzka — pisarka, psycholog. Debiutowała w „Twórczości”. Opublikowała powieści: *Białe klisze*, *Uczty i głody*, *Pałac Cezarów*, *Mykwa*, *Dziewczyny Bonda*. Laureatka Nagrody im. J. Iwaszkiewicza, Nagrody im. St. Piętaka, Europejskiej Nagrody Radia Deutsche Welle. Tłumaczona na niemiecki i chorwacki.

Katarzyna Bocheńska: Przy okazji wydania powieści *Białe klisze* stwierdziła Pani „Interesuje mnie człowiek stojący w obliczu wielu prawd, ale bez gwarancji odnalezienia siebie samego”. Na ile ta myśl jest obecna w *Ślicznotce doktora Josefa*?

Zyta Rudzka: Punktem wyjścia powieści jest historia dwunastoletniej dziewczynki stojącej przed doktorem Mengele na rampie w obozie koncentracyjnym Auschwitz. Rozebrano ją. Jest nago. Pozostało jej tylko ciało. I właśnie to ciało niespodziewanie ją ocala. Ciało, które dopiero zaczyna rozkwitać, budzić się do kobiecości, do szczęścia. Ciało, które już niebawem zostanie poddane męczeńskiej próbie w czasie zbrodniczych eksperymentów medycznych. Tajemnica ocalenia tej dziewczynki staje się ważną częścią historii, z którą chciałam się zmierzyć, pisząc *Ślicznotkę*... To powieść o upokorzeniu, które potrafi zmienić całe życie.



W powieści nawiązuje Pani m.in. do autentycznej postaci doktora Mengele. Buduje Pani także na kartach tego utworu postać Czechny. Jej historia jest zlepkiem doświadczeń wielu osób, które przeżyły obóz, czy to opowiedziana jednostkowa historia?

Pani Czechna to postać fikcyjna, ale zbudowana z doświadczeń bliskich mi osób. Nie tylko postać doktora Mengele jest autentyczna, również doktor Hans istniał naprawdę, po wojnie nadal pracował jako lekarz. Również te fragmenty książki, które odwołują się do eksperymentów na ludziach prowadzonych w obozach koncentracyjnych oparte są na faktach, historycznych, dokumentach oraz wspomnieniach ludzi, których dane mi było poznać.

Jakie ukryte antynomie ma szansę znaleźć Czytelnik w *Ślicznotce*...?

Najważniejsze to relacja kat - ofiara. Skomplikowana, wcale nie czarno-biała. Dzieje mojej bohaterki pokazują, że jeżeli raz ktoś w życiu stał się ofiarą, to trudno mu później na poziomie emocjonalnym, duchowym pozbyć się tej tożsamości. Upokorzenia, skrzywdzenia

nie da się z siebie amputować, odrzucić, zapomnieć. Kat może stać się kimś innym, zacząć być dobrym, przestać krzywdzić, wejść w nową rolę, pokutować, odpokutować, po prostu zanurzyć się w nowe życie. Ofiara nie ma tej szansy. Coś w niej nie pozwala jej się odrodzić.

Ważną częścią powieści jest również humor — korozja ciała spowodowana starością. Chciałam, żeby dom starców nie był poczekalnią na gilotynę, ale miejscem, gdzie spotykają się przeróżne typy ludzkie i temperamenty. Pragnęłam odejść od stereotypów, że skoro opisuję świat starszych ludzi, to musi być smutno, szaro i beznadziejnie.

Ale jak czytałam tę powieść, to nie mogłam się uwolnić od wrażenia, że te pozornie humorystyczne, powtarzające się rytuały (szukanie nożyka, pisanie petycji) zawierają w sobie jednak coś więcej niż garść uśmiechu...

Chciałam, żeby czytelnik całkiem nieświadomie, z uśmiechem na ustach udał się za mną do samego jądra piekła.

Wybrała pani niepopularny, mało komercyjny temat: śmierć, obnażanie starości...

Uważam, że również starość udała się Najwyższemu. Znam wielu starszych, schorowanych ludzi, którzy bardziej pogodnie i szczęśliwie odbierają świat niż ci młodzi, piękni i zdrowi. Młodość wspomina się z nostalgią, ale kiedy się jej doświadcza, wcale nie jest łatwo.

Ten czas młodości, jej zapachy, tęsknoty zawarła pani między innymi w powtarzającym się fragmencie (jak echo): „Czereśnie, nasze czereśnie. Każdy chciał powiedzieć o tych, które zajadał w dzieciństwie. Mężczyźni przechwalali się, na jakie to wysokie drzewa wchodziłi. Szybko. Boso. Kolanami obejmując nieposłuszny pień. Jak zrywali owoce z samego czubka, a gałęzie się trzęsły, uginały do ziemi. (...) Kiedyś, dawno, dawno temu on jadł te najlepsze, najwspanialsze czereśnie. Z kobiałki od babci. Z twardych dłoni dziadzia. Z ust matki. Od ojca. Od kochanki. Narzeczonego. Nowoposiłubionej. Nieznajomego. Wyczekiwali czereśni”.

Moi bohaterowie chorują, stają się niedołęzni, ale pod względem uczuć, namiętności, pragnień są ciągle tacy sami. Protestują przeciwko pokazywaniu starszych ludzi jedynie jako takich, którzy wymagają naszej troski, pomocy i szacunku. Starzeć się po ludzku, to być widzialnym. Mieć prawo do przeżywania, a nie tylko obowiązki niańczenia wnuków. Dlatego moi bohaterowie aż kipią od życia. Nie chciałam patrzeć na starość jedynie jako na czas odchodzenia. Nie lubię określenia „trzeci wiek”. Starość to młodość, tylko dużo lat później.

Pani bohaterowie to także ludzie zmagający się z prawdą. Powiedziałabym, że momentami dość heroicznie zabiegający o to, by nie dopuścić do siebie myśli, że zostali odrzuceni np. przez swoje dzieci. A ocieranie się, tkwienie w takim świecie nie pozwala nam myśleć o tym, że starość jest czasem pogodnym.

Starość odsłania to, co skrywamy przez całe życie. To może boleć. I zazwyczaj bardzo boli. Jednocześnie pozwala uporządkować pewne sprawy, dokonać swego oczyszczenia, skoncentrować się na sobie, wyciszyć się. Ktoś powiedział mi, że czytając *Ślicznotkę...* możemy poczuć swoją własną starość.

Myślę, że to dobre określenie. Czytelnik dokładnie tak się czuje. Przez pergamin czasu widzi siebie i dotyka przyszłości.

Chciałabym, żeby tak było. Odczuwamy być może przerażenie, trwogę czy lęk. Ale starość przynosi też ukojenie, wielką pokorę przed nieznanym, rodzaj uniesienia, które znieczula na to wszystko, co nas raniło. Starość to czas wielkiego odejmowania. Wycofujemy się, ale w jakimś sensie to sprawia, że stajemy się czyści, piękni. Tak, „piękni” to słowo chyba najbardziej oddaje ten czas, kiedy zbliżamy się do kresu. Trudno to pojąć, ponieważ widzimy starość poprzez jej zewnętrzną: korozja ciała, wykluczenie społeczne, opuszczenie emocjonalne.

Czy do którejsz z postaci powołanych do życia w powieści żywi pani szczególny stosunek?

Wszystkie darzę szczególną czułością. I panią Czechnę i jej siostrę Leokadię, która zawsze była tą drugą. I sarkastycznego, rubasznego pana Mirona. I pana Henocha oraz religijną panią Benię. Myślę, że każda z postaci jest narysowana wyraźną kreską. Niesie ze sobą szczególną historię, zarówno rodzinną jak i uczuciową. Ma swój charakterystyczny sposób obejmowania świata, mówienia i komunikowania się z innymi. Właśnie poprzez moich bohaterów pokazuję, że starość to jest kontynuacja całego naszego życia a nie Trzeci Wiek.

Pani książka należy do tych, które czyta się i wynotowuje pojedyncze myśli, by po odłożeniu tekstu pochylić się nad nimi ponownie i dać sobie szansę na refleksję. Z tych zdań skrupulatnie zapisanych tworzy się kanon opowieści o człowieku. W pani mniemaniu, jakie zdanie powinno otwierać tę opowieść zapisaną cytatami ze *Ślicznotki*..?

Dziękuję za te miłe słowa, ale kompletnie nie wiem! Najwspanialsze w czytaniu jest to, że autor nie ma dużego wpływu na odbiór tego, co napisał. Każdy wybiera to, na co ma ochotę, co mu służy, pomaga, tłumaczy lub też co go rozśmiesza bądź zasmuca. To właśnie jest w czytaniu książek najpiękniejsze.

Pani bohaterowie odchodzą tam, gdzie poszli już inni. Przechodzą na tamtą stronę, bezgłośnie lękają i zamykają swoje jestestwo w kruchym ciele jak ranne zwierzę... i cały czas pragną żyć. Jako autorka, pozwolę ją sobie tak nazwać: mądrej i dojrzałej książki, zapewne chce pani, aby w czytelniku też z niej coś pozostało, co mianowicie?

Nie mam wielu wymagań. Mam nadzieję, że każdy na swój sposób przeżyje tę powieść.

A więc niech żyje swoim życiem. Dziękuję za rozmowę.